ZMARTWYCHWSTANIE CADYKA

Szalom ben Tikwa cieszył się szacunkiem i miłością wszystkich Żydów dzięki swojej działalności dobroczynnej. Nie tylko zaopatrywał biedaków w żywność i ubrania, ale też nie skąpił im pieniędzy i podtrzymywał na duchu. Miał zwyczaj codziennie zanosić do bramy miasta dzban z zimną wodą, aby pokrzepić strudzonych drogą przybyszów. Zapraszał też ich do domu na posiłek. Jego dobre uczynki spodobały się Bogu, którypobłogosławił mu. Szalom miał więc dostatnie życie.

Jego żona Hulda pomagała mu w dobroczynnej działalności i z tego powodu również cieszyła się mirem i uznaniem wśród mieszkańców miasta.

I oto przyszedł dzień, kiedy Szalom pożegnał się z życiem. W jego pogrzebie brali udział wszyscy mieszkańcy miasta. W chwili kopania grobu nagle wtargnęły do miasta wojska Moabu. Znienacka napadły na Żydów zgromadzonych na cmentarzu. Ogarnięci przerażeniem grabarze wrzucili ciało Szaloma do starego otwartego grobu Eliszy. I nagle wydarzył się cud. W chwili, kiedy jego ciało zetknęło się z kośćmi Eliszy, Szalom zmartwychwstał. Podniósł się, wypełzł z grobu i poszedł do domu.

Ludzie w mieście nie przestawali mówić o tym niezwykłym cudzie.

Tłumaczyli to w ten sposób:

— Nic innego, tylko Bóg mu się odpłacił za to, że utrzymywał biedaków przy życiu. Bóg zwrócił mu życie.

I wkrótce urodził się Szalomowi syn. Z tej okazji Szalom wyprawił wspaniałą ucztę, na którą zaprosił wszystkich mieszkańców miasta. W jej trakcie wzniósł toast.

— Słyszałem, jak opowiadaliście, że Bóg mi się odpłacił. Wszyscy wiemy, że wszystko od Boga pochodzi. To, co my dajemy bliźnim, to tylko część tego, co otrzymujemy z ręki Boga. Dlatego

też mój nowo narodzony syn będzie się nazywał Chinam-El. Chinam — znaczy za darmo", El .darmo za łaskami swymi ludzi obdziela Bóg czyli ,"Bóg —

DANIEL I FAŁSZYWI KAPŁANI

Babilończycy czcili Baala. Codziennie składali mu w ofierze jednego wołu, dziesięć baranów, sto młodych gołębi, siedemdziesiąt owiec, siedemdziesiąt różnych ciast z najlepszej mąki oraz dziesięć dzbanów wina. Król Babilonii codziennie podchodził do posągu bożka i bił przed nim pokłony. Pewnego dnia król zapytał Daniela, dlaczego nie oddaje czci Baalowi.

— Nigdy nie będę służył bożkom będącym tworem rąk ludzkich — odpowiedział Daniel. — Ja służę żywemu Bogu, który stworzył niebo i ziemię. Bogu, który niepodzielnie panuje nad wszystkimi stworzeniami.

— Śmiesz więc twierdzić, że mój Bóg Baal to martwy twór? Wszyscy wiedzą, że jest żywy, bo codziennie je i pije.

— Gdybyś się lepiej przyjrzał niecnym praktykom kapłanów Baala, to byś przestał wierzyć w bożki odlewane z miedzi i wypełnione gliną. Nie one jedzą i nie one piją.

Król wpadł w gniew. Natychmiast zwołał kapłanów i oświadczył im:

— Jeśli się okaże, że nie Baal zjada składane mu ofiary, to utnę wam głowy. Jeśli zaś przekonacie mnie, że Baal je zjada, Daniel poniesie śmierć za to, że bluźnił przeciwko niemu.

— Dobrze — powiedział Daniel. — Niech będzie, jako rzeczesz. Siedemdziesięciu kapłanów, nie licząc ich żon i dzieci, obsługiwało Baala.

Kiedy król w towarzystwie Daniela zaraz po odbytej rozmowie przybył do świątyni Baala, aby na miejscu zapoznać się z sytuacją, kapłani oświadczyli:

— Możesz teraz sprawdzić, czy mówimy prawdę. My wszyscy teraz opuścimy świątynię, a ty złożysz Baalowi w ofierze potrawy i napoje. Własnoręcznie zamkniesz drzwi świątyni i założysz na nich pieczęć. Następnego dnia przyjdziesz i sprawdzisz, czy ofiary twoje zostały przez Baala zjedzone. Jeśli się okaże, że nie, zabijesz nas, jeśli zaś okaże się, że zostały zjedzone, zabijesz Daniela.

Kapłani Baala byli pewni wygranej. Korzystali bowiem z podkopu, przez który dostawali się niepostrzeżenie do świątyni i zjadali ofiary składane Baalowi.

Król własnoręcznie złożył na ołtarzu Baala ofiary i zabierał się już do wyjścia, gdy Daniel polecił swoim sługom rozsypać na podłodze świątyni popiół.

— Po co to robisz? — zapytał król.

— Bądź cierpliwy. Jutro się dowiesz, dlaczego to uczyniłem. Teraz zaś niechaj słudzy tak równomiernie rozsypują popiół, aby go w ciemnościach nie było widać.

Król wyraził zgodę, po czym zamknął drzwi, opieczętował je i wrócił do pałacu. Kapłani zaś, zgodnie z praktyką dotychczas stosowaną, weszli ze swoimi żonami i dziećmi podkopem do świątyni i zjedli, i wypili to, co złożone zostało w ofierze Baalowi. Ich radość nie miała granic.

— Jutro — śpiewali i krzyczeli — Daniel zginie. Chciał nas wykończyć, ale sam będzie wykończony. Chciał zachwiać wiarę króla w Baala, a tymczasem jeszcze bardziej ją umocnił.

Następnego dnia jednak sprawa przyjęła zupełnie inny obrót. Król, jak to było uzgodnione, przyszedł z Danielem do świątyni Baala. Stoi na progu, patrzy, drzwi są zamknięte i pieczęć nie naruszona. Otwiera je kluczem i widzi, że ołtarz jest pusty.

— Zaiste, żywy jesteś Baalu! Naprawdę jesteś Bogiem i fałszu w tobie nie ma.

Słysząc te słowa, Daniel tylko się uśmiechnął. Zatrzymał króla na progu i powiedział:

— Popatrz dobrze, a zobaczysz ślady stóp ludzkich na podłodze. Wyraźnie widać ich odbicie w popiele. Jak myślisz, do kogo mogą należeć?

— Święta prawda — rzekł król. — Widzę ślady ludzi zarówno dorosłych, jak i dzieci.

— Zawołaj więc kapłanów i przeprowadź dochodzenie. Niech oni to wytłumaczą.

A kiedy kapłani wraz z żonami i dziećmi zgromadzili się w świątyni, król oświadczył im:

— Powiedzcie prawdę i tylko prawdę, bo to się może źle skończyć.

W świetle niezbitego dowodu, jakim były ślady ich stóp na podłodze, kapłani przyznali się do fałszerstwa.

Król skazał kapłanów na śmierć. Świątynię Baala oddał Danielowi, który polecił zniszczyć posąg Baala, a samą świątynię rozebrać.